

CZASY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

Trzy etapy knowań bolszewickich

Łatwe zwycięstwo, jakie podczas rewolucji w Rosji w r. 1917 odnieśli bolszewicy nad słabymi i chwiejnymi rządami socjalisty Kiereńskiego, do tego stopnia upoiło wodzów bolszewizmu, iż zaczęli marzyć o zwycięskim pochodzie komunizmu najpierw w Europie, a potem na całym świecie.

„Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” — oto hasło, którego celem było zaprowadzenie „raju” bolszewickiego na całym globie ziemskim.

By skutecznie realizacji tego hasła dopomóc, wszczęli bolszewicy wojnę z odrodzoną po wojnie światowej i do niepodległego bytu powstałą Polskę, gdyż po usunięciu tej jedynej zapory nic nie stało na przeszkodzie zwycięskiego pochodu bolszewizmu na Zachód. Wspaniałe zwycięstwo sierpniowe 1920 r. zniweczyło światoburcze plany bolszewików.

Niesłychana klęska, poniesiona tuż w przeddzień, zdawało się, pewnego zwycięstwa u bram stolicy Polski, usunęła raz na zawsze możliwość zaprowadzenia bolszewizmu nad światem w drodze podboju. Lecz konieczność zrezygnowania po klęsce warszawskiej z orężnego podboju Europy nie oznaczała bynajmniej, by władcy czerwonej Rosji zarzucili swe plany przeszczepienia bolszewizmu na całym świecie. Zmienił tylko plan działania. To, czego nie udało się dokonać orężem, miało być dokonane inną potężną bronią, której na imię *propaganda wywrotowa*. Wykorzystując kryzys gospodarczy oraz nędzę mas po wojnie światowej, w drodze przebiegłej, nie przebiegającej w środkach, najbardziej demagogicznej propagandy usiłują bolszewicy wzniecić, spotęgować i doprowadzić do wybuchu antagonizmy między masami pracującymi a warstwą posiadających, by na tej drodze rozsądzić państwa od wewnątrz.

Organizują i ustanawiają u siebie w Rosji siedzibę centrali Kominternu, będącego potężną organizacją III międzynarodówki, instytucji o zadaniach i celach zupełnie identycznych z panującym w Rosji bolszewizmem.

Z Moskwy więc wydawane są hasła i rozkazy do akcji wywrotowej na całym świecie. W pierwszych latach po wojnie światowej akcja Kominternu zdaje się rokować pełne powodzenie. W coraz to innym państwie Europy budzi się wrzenie rewolucyjne. W taki sposób udało się bolszewikom wywołać rewolucję komunistyczną na Węgrzech, pod wodzą osławionego Beli Khuna, na szczęście rychło opanowaną. W ten sam sposób wywołali bolszewicy toczącą się obecnie wojnę domową w Hiszpanii.

Dziełem akcji wywrotowej były niepokoje socjalne we Włoszech, które jednak miały skutki wręcz odwrotne od tych, jakie przewidywali inicjatorzy-komuniści: one to spowodowały słynny marsz przeciwnego komunistom ugrupowania faszystów na Rzym, marsz, który był początkiem nowej ery w dziejach Włoch, pod wodzą genialnego Mussoliniego.

Nie ulega wątpliwości, że działalności Kominternu zawdzięczają również Niemcy powstanie III Rzeszy pod wodzą Adolfa Hitlera. W tym kraju destrukcyjna robota komunistów również spowodowała reakcję w formie powstania nowej organizacji socjalistów narodowych, która to organizacja po zaciekłych walkach ostatecznie zgniotła i wyplenila komunizm na całym terytorium dzisiejszych Niemiec. Jak widzimy, również i ten plan roszadzenia państw od wewnątrz w drodze akcji wywrotowej nie dał spodziewanych rezultatów.

Lecz niepowodzenia nie zniechęciły czerwonych władców moskiewskich i nie odwiiodły ich od realizowania zamiarów opanowania świata.

Następuje trzeci etap działalności bolszewików, w którym Komintern wydaje podległym sobie partiom komunistycznym w poszczególnych krajach takie mniej więcej dyrektywy:

Nie działać jawnie, nie wygłaszać publicznie haseł komunistycznych i nie prowadzić otwarcie akcji wywrotowej. Natomiast nawiązać kontakt z pokrewnymi ugrupowaniami lewicowymi, w szczególności z socjalistami, w charakterze członków wstępować w szeregi wszelkiego rodzaju związków politycznych, sportowych, społecznych i kulturalnych.

W związkach tych w sposób najbardziej zamaskowany i nieznaczący prowadzić konsekwentnie propagandę wywrotową, a zasłaniając się rzekomym patriotyzmem, krytykować i wykazywać błędy panującego regime'u. Inicjować pod pozorem walki z faszyzmem powstawanie tak zwanych frontów ludowych, w skład których wchodziłyby wszystkie radykalne ugrupowania lewicowe z komunistami i socjalistami na czele, a w razie powstania tego rodzaju bloków zapewnić sobie w nich stanowisko kierownicze.

Przykład udatnego wykonania tego planu daje nam dzisiejsza Francja, gdzie rządy sprawuje właśnie front ludowy, przy czym komuniści są na tyle przezorni, że nie biorą udziału w rządach, lecz ograniczają się jedynie do poparcia tych rządów, złożonych z radykałów i socjalistów. Ponieważ bez głosów komunistycznych rząd nie posiadałby potrzebnej w parlamencie większo-

ści, przeto chcąc nie chcąc musi się liczyć z postulatami komunistów i w ten sposób jest w wielkiej mierze od nich uzależniony.

Dlaczego komuniści nie biorą udziału w rządach frontów ludowych, powstałych z ich inicjatywy? Oto dlatego, iż zdają sobie oni dokładnie sprawę z tego, że program tych rządów, polegający na przeprowadzeniu całego szeregu radykalnych reform w rodzaju upaństwowienia pewnych przedsiębiorstw prywatnych (kopalń), nadmiernego skrócenia dnia pracy oraz nieprzystosowanej do warunków ekonomicznych podwyżki zarobków robotników i urzędników prędzej czy później doprowadzić musi do deficytu budżetowego oraz do załamania się waluty. Za fatalne skutki radykalnej gospodarki nie chcą bynajmniej brać na siebie współodpowiedzialności. Wiedzą oni dobrze, że tego rodzaju ryzykowne eksperymenty prędzej czy później zakończyć się muszą katastrofą, że niezadowolenie mas z takich rządów będzie stopniowo wzrastać, aż doprowadzi kiedyś do wybuchu. Na ten wybuch niezadowolenia w postaci strajków, zamieszek i zaburzeń czekają właśnie cierpliwie komuniści. To jest woda na ich młyn. Dopiero w tym okresie zamierzają wystąpić czynnie i wykorzystując ogólne zamieszanie, zagarnąć całkowicie rządy, a tym samym doprowadzić do bolszewizacji danego kraju.

Jak widzimy, robota ta jest bardzo chytrze obmyślana. Niestety, stwierdzić trzeba, że skutki jej można było odczuć również i u nas w Polsce. Niepokoje bezrobotnych w różnych większych miastach, m. in. w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, były dziełem tej misternej taktyki komunistów. Na lep tej taktyki poszły również i niektóre ugrupowania chłopskie, urządzając awantury z okazji zakazanego przez władze zjazdu w Raławicach.

Jak głoszą ostatnie oficjalne komunikaty, prowodyrzy ludowcowi posunęli się tak daleko w tym zaślepieniu, że w dniu, który cała Polska obchodziła jako radosne święto Żołnierza Polskiego, a który i ludowcy postanowili uczcić jako święto czynu chłopskiego, w dniu 15 sierpnia, a więc pamiętnej rocznicy wspaniałego zwycięstwa polskiego nad hordami bolszewickimi, ogłosili dziki i bezsensowny strajk, polegający na wstrzymaniu dostawy żywności do miast.

Na szczęście ogół ludności wiejskiej nie poszedł na tę destrukcyjną robotę, tym niemniej w sporadycznych wypadkach inicjatorzy strajku dopuścili się prób wywierania teroru oraz złośliwego niszczenia cudzej własności.

Jeżeli zważymy, że prowodyrzy ludowcowi, jak to stwierdzono oficjalnie, za pieniądze obcych agentur usiłowali zainicjować zamieszki w tym samym dniu, w którym Wódz Naczelny, Marszałek Rydz-Śmigły wygłosił swoją wspaniałą mowę, wzywającą do konsolidacji wszystkich warstw Narodu dla ugruntowania mocarstwowego stanowiska Polski, wówczas zbrodniczość akcji strajkowej, która, gdyby się była udała, z natury rzeczy musiałaby spowodować nieusprawiedliwioną wyżkę cen artykułów spożywczych w miastach, a tym

samym jeżeli nie zachwiać, to w poważnym stopniu mogła zaszkodzić coraz to wyraźniejszej poprawie koniunktury gospodarczej — zbrodnicość zatem tej awantury uwydatnia się w całej pełni.

Jest więc rzeczą widoczną, iż najgorszy wróg państwowości polskiej w postaci komunizmu wyteżył wszystkie swoje siły, aby przeciwstawić się potężnej, wzbudzającej coraz większe zrozumienie wśród wszystkich warstw Narodu akcji konsolidacyjnej, prowadzonej przez płk. Adama Kocę, aprobowanej przez najwyższe w Państwie czynniki.

Konsolidacja wszystkich warstw Narodu oznacza bowiem nic innego, jak zmontowanie silnego, zwarteo, przygotowanego do obrony kraju organizmu państwowego, a komuniści zdają sobie dobrze sprawę z tego, że taki stan rzeczy raz na zawsze przekreśliłby wszelkie ich obliczenia na wprowadzenie w Polsce drogą przewrotu ustroju komunistycznego.

Komunizm to wróg śmiertelny naszej państwowości. Pamiętając o tej prawdzie, my, którym powierzono najbardziej zaszczytne zadanie ochrony granic państwa, zwracać musimy szczególnie baczną uwagę na wszystkie objawy życia na pograniczu.

Jest to bowiem naszym najistotniejszym obowiązkiem, aby na pograniczu, w tym najbardziej czułym miejscu organizmu państwowego, nie dopuścić do najdrobniejszych nawet objawów roboty komunistycznej, by w drodze intensywnego współdziałania z kompetentnymi po temu czynnikami wszelkie tego rodzaju usiłowania wyplenić w zarodku.

E. F.

— :: —

Komunikat oficjalny o zajściach w Małopolsce

W drugiej połowie sierpnia br. poszczególne powiaty Małopolski były widownią smutnych zajść, których ofiarą padło 41 zabitych i 34 rannych.

Zajścia te oświetla oficjalny komunikat Rządu w następujących słowach:

Po zestawieniu całokształtu materiałów, dotyczących zajść, jakie wydarzyły się w centralnych powiatach Małopolski i po przeanalizowaniu przebiegu tych zajść rząd podaje co wiadomości co następuje:

Stronnictwo Ludowe, wykorzystując drogą wszystkim Polakom rocznicę zwycięstwa żołnierza polskiego, zwołało na dzień 15 sierpnia r. b. szereg zgromadzeń, na których proklamowano 10-dniowy powszechny strajk chłopski, mający poprzeć hasła i postulaty polityczne stronnictwa.

Strajk ten miał doprowadzić do zdeorganizowania życia gospodarczego w państwie przez uniemożliwienie dowozu żywności do miast — przy tym chciano go przeprowadzić za pomocą terroru specjalnie zorganizowanych i uzbrojonych bojówek.

Strajk miał objąć całe Państwo, nie udał się jednak dzięki poczuciu obywatelskiemu mas chłopskich, świadomych akcji rządu, zmierzającej do polepszenia położenia wsi, oraz bezspornie odczuwających poprawę bytu na skutek lepszej koniunktury gospodarczej.

Został on przeprowadzony w centralnych powiatach Małopolski przy pomocy rozagitowanej części członków Stronnictwa Ludowego, rekrutujących się przeważnie z ludności małorolnej, bądź zupełnie z ziemią nie związanej oraz stosujących przy tym terror wobec mieszkańców wsi, nie chcących mieć z akcją strajkową nic wspólnego.

Wobec nie udania się prób całkowitego wstrzymania dowozu żywności do miast, bandy, kierowane przez członków Stronnictwa Ludowego, usiłowały wywołać rozruchy i dopuściły się szeregu aktów gwałtu i zwykłych przestępstw kryminalnych — barykadując drogi, podpalając zabudowania oraz ścinając drzewa owocowe i zabijając zwierzęta pociągowe, należące do osób, nie solidaryzujących się ze strajkiem, wreszcie — przerywając połączenia telegraficzne i przystępując do rozbiórki mostów.

Doszło następnie do tego, iż uzbrojone bandy poczęły atakować oddziały policji, zaufawszy oszukańczym zapewnieniom swych przywódców, że mogą działać bezkarnie, ponieważ policjantom wydano zakaz robienia użytku z broni palnej.

Dopiero pierzchając po pierwszej salwie policyjnej, obalamuceni uczestnicy napadów przekonywali się, iż policja w obronie ładu i spokoju publicznego ma nie tylko prawo, ale i obowiązek użycia broni.

Ta oszukańcza i zbrodnicza akcja spowodowała, iż w czasie zajść zostało zabitych 41 osób, zaś 34 odniosły rany. Cyfra rannych nie może być uważana za ostateczną, ponieważ szereg napastników, którzy odnieśli obrażenia, ukrywa się, w obawie przed odpowiedzialnością, w lasach i odludnych chatach chłopskich.

Na liście ofiar nie ma zupełnie przywódców i prowodyrów zajść, którzy zapewniali o bezkarności ich uczestników, a następnie, nie troszcząc się o losy rannych, znaleźli dla siebie bezpieczne ukrycie.

Przełana krew chłopska zaciąży na tych, którzy w imię własnych interesów politycznych, oszukańczo pchnęli nieodpowiedzialne jednostki do aktów gwałtu i terroru, nie licząc się z ofiarami, jakie musiało to za sobą pociągnąć.

Obrażające uczucia Polaków nadużycie rocznicy zwycięstwa oręża polskiego dla proklamowania strajku rolnego i doprowadzenia nie odpowiedzialnych grup chłopskich do aktów gwałtu i terroru nie może minąć bez ccha i pociągnięcia nieuniknione konsekwencje, przede wszystkim w stosunku do przywódców

Podobne wystąpienia, pociągające za sobą ofiary życia ludzkiego i godzące w jedność i zwartość narodu, nie mogą wpłynąć na dalsze postępowanie rządu, zmierzające do stopniowej poprawy sytuacji materialnej mas chłopskich i zapewnienia ładu i porządku w Państwie.

(—) Sławoj - Składkowski, gen. dyw.
Prezes Rady Ministrów.

Warszawa, 30 sierpnia 1937 r.

—:o:O:o:—

Doniosła próba w Junackich Hufcach Pracy

Ostatnio podczas wielkiej defilady z okazji pobytu w Polsce króla Karola II uwagę publiczności zwracał oddział, maszerujący z łopatami na ramieniu. To była młodzież z Junackich Hufców Pracy.

Każdy, kto się zapoznał z działalnością J. H. P. przyzna, że jest ona nie tylko owocna w trwałe dzieła, zwiększające ogólny majątek narodowy, lecz i wywiera niezwykle dodatni wpływ na młode pokolenie Polaków, których obecne warunki ekonomiczne i szerzące się bezrobocie zmusza do szukania schronienia pod skrzydłami JHP.



Junacy kopią rów odwadniający w Brześciu n/Bugiem.

Junackie Hufce Pracy od chwili podporządkowania ich Ministerstwu Spraw Wojskowych weszły w stan nowego rozwoju i szybkimi krokami zmierzają do tego, by stać się dla sporego odłamu naszej młodzieży szkołą pracy i tych cnót, które zazwyczaj kryje mundur wojskowy.

Junackie kompanie i bataliony porozrzucane są po całej Polsce. Są wśród nich i oddziały żeńskie. Bezrobotne dziewczęta, złączone w kompanie, czyli tzw. Osiedla żeńskie, szkolą się w szeregu dziedzin, potrzebnych w gospodarstwie domowym, pielęgniarstwie, rolnictwie, ogrodnictwie, hodowli bydła i drobiu. Po przejściu kursów kroju i szycia szyją odzież i bieliznę dla męskich oddziałów JHP.

Na ogół junacy zatrudnieni są przeważnie przy robotach ziemnych. Bu-

dują drogi, wznoszą stadiony, pracują nad umocnieniem i uregulowaniem brzegów rzek. Są skoszarowani (w lecie mieszkają przeważnie w namiotach), umundurowani, a tryb ich życia zbliżony jest do wojskowego, jednakże służą krajowi nie karabinem, lecz prozaicznym narzędziem — łopata. A łopata w naszych warunkach, kiedy w spadku po zaborcach odziedziczyliśmy tysiące naglących potrzeb, kiedy czeka nas budowa dróg, kolei, osuszanie bagien i regulacja rzek — urasta niemal do znaczenia symbolu.

W tym roku podjęto u nas ciekawą próbę: oto pod koniec roku szkolnego ogłoszono wezwanie do młodzieży, kończącej szkoły średnie, by zgłaszała się ochotniczo do Junackich Hufców Pracy. Nie była prowadzona ani specjalna propaganda ani wywierany jakikolwiek nacisk. Nie posiadamy też, jak w Niemczech, ustawy, która by obowiązek przejścia przez obozy pracy nakładała na całą młodzież, zamierzającą studiować na wyższych uczelniach.

Kilkuset ochotników, którzy się odezwali na ten obywatelski apel, po przydzielano do poszczególnych batalionów JHP. Uprzejmość komendanta JHP. ppłk. Kunca pozwoliła niżej podpisanemu przekonać się o tym, czy i jakie owoce wydał ten eksperyment i czy Junacy - maturzyści zaaklimatyzowali się w obozie, czy się zbratali z łopata?

Bądź co bądź nie była łatwa dla wielu decyzja poświęcenia kilku tygodni swych wakacyj, rzetelnie zapracowanych całorocznym trudem szkolnym, pierwszych wakacyj „dojrzałego” człowieka. Miast wypocząć, miast rozejrzeć się nad tym, jak ułożyć, jak budować dalsze życie, ci młodzi ludzie dobrowolnie postanowili przez kilka tygodni pracować fizycznie w warunkach całkowicie im obcych. Nic tedy dziwnego, że ten — jak go nazwałem eksperyment, pociągnął za sobą tylko jednostki bardziej wyrobione społecznie i że



Walka z bagnistym gruntem. (Brześć n/Bugiem).

podczas rozmowy z komendantem JHP i wizytatorem z Min. Oświaty Junacy ci (batalion z Brześcia n/Bugiem), dopominali się, aby obowiązek pracy rozszerzyć na wszystkich maturzystów, aby objąć nim także „lalusiów”, typ nie-lubiany nie tylko w szkołach...

W Powursku k/Kowla, ściślej biorąc — na poligonie pod Powurskiem, Junacy zakwaterowani są w namiotach. Obóz ich znajduje się na suchym, piaszczystym wzgórzu opodal jeziora. W jeziorze tym Junacy się myją, tu zrywają kąpiele.

Obóz jest jak gdyby małym, samowystarczalnym miasteczkiem. Jest tu i świetlica, i biblioteka, i spółdzielnia, i izba chorych, nie mówiąc już o kancelarii, kuchni, strzelnicy itd. Spółdzielnia typu szkolnego prosperuje dobrze, chociaż mnie, laikowi, trudno pogodzić akcję propagandową na rzecz oszczędności (bardzo słusznie forsowaną wśród młodzieży) z rozwojem spółdzielni, której współudziałowcami jest ogromna większość Junaków.

Junacy dzień swój rozpoczynają wcześnie: w Powursku już o 4 rano, w Brześciu n/B. o godzinę później. Trudno im było zrazu przyzwyczać się do tego. Nie podzielali przysłowia, mówiącego, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”. Przeciwnie, byli zdania, że o tak wczesnej porze nawet śniadanie nie smakuje. Później przyzwyczaili się, aczkolwiek apetyt najbardziej im dopisuje podczas drugiego śniadania (mówię o Powursku). Bo to i napracowali się do tego czasu nie najgorzej, i słońeczko już dość wysoko... Cóż dopiero mówić o obiedzie?

Karmią Junaków dobrze. Przypuszczam, że nawet bardzo liczny odsetek z pośród młodzieży szkolnej nie codziennie dostaje mięso, nie mówiąc już o Junakach, rekrutujących się z bezrobotnej młodzieży miejskiej i wiejskiej. Opo-
wiadano mi w Sandomierzu, jak to podczas rekrutacji Junaków paru z nich



Sypanie nasypu w Powursku.

dostało śniadanie i obiad, a potem podczas przeglądu lekarskiego okazało się, że nie nadają się do JHP. Płakali wtedy rzewnymi łzami: bo i jakże, trudno się przecie pogodzić z koniecznością powrotu na wieś, gdzie miesiącami całymi nie ma nic prócz wodni-
stej lury i nie ma żadnej nadziei na poprawę losu!

Junacy wyglądają dobrze. Opaleni, weseli, nabrali ciała, chlubią się odciskami na rękach — tym indygenatem pracy. Jednakże prasa złą wyrządziła

przysługę JHP, rozpisując się o nich w ten sposób, jakoby to była instytucja, mająca za zadanie karmienie Junaków, odziewanie, zaprawę fizyczną, a także wyspecjalizowanie w jakimś kierunku, nie mówiąc już o żołdzie. Owszem, część Junaków pracuje w różnego typu warsztatach, ale nie jest to regułą ani obowiązkiem. Nic tedy dziwnego, że znajdują się jednostki, które nie znalazłszy w JHP jakiegoś Eldorada, usiłują opuścić jego szeregi.

W Powursku Junacy budowali drogę od stacji na poligon. Roboty to przeważnie ziemne, w piaszczystym, częściowo tylko torfiastym terenie. Do uciążliwych prac można też zaliczyć ładowanie piaskiem wagonetek i przewożenie ich na wymagane stanem robót miejsce.

W Brześciu natomiast zajęci byli przy kopaniu rowów odwadniających na poligonie, na cięciu i przenoszeniu darniny, na wykładaniu darniną zboczy rowu. Tu praca, ze względu na właściwości gruntu, była cięższa, lecz nie na tyle ciężka, jak to się może zdarzyć na froncie „w wojny krwawy czas”.

Jedna kompania Junaków pracowała w obrębie samej twierdzy przy rozbiórce starych zabudowań, usuwaniu fundamentów, jednakże dowództwo JHP do tego rodzaju robót używa Junaków mniej chętnie, wychodząc z założenia, że ich zadaniem jest raczej praca twórcza, budowa nowych obiektów użyteczności ogólnej.

Jakież korzyści daje pobyt w JHP młodzieży, kończącej szkoły średnie?

Oto młodzież ta poznaje smak i wartość pracy fizycznej. W przyszłości, obejmując posady czy stanowiska kierownicze w urzędach czy przedsiębiorstwach prywatnych, potrafi znaleźć właściwe podejście do zagadnień pracy i robotnika. Poza tym przez obcowanie z młodzieżą z najbardziej upośledzonych, bo bezrobotnych warstw społecznych, pozna ją, pozna jej sposób myślenia i jej ideały i nawzajem zaszczepi jej swój, na innych wzorach i w innym środowisku kształtowany światopogląd i sposób bycia. Już teraz w Brześciu podkreślano dodatni wpływ obcowania ze sobą młodzieży, wyrażający się m. in. i w tym, że chłopcy powstrzymują się od przekleństw. Jest to niezaprzeczony objaw kultury, której przewodnikami oby się stała młodzież junacka!

Witold Wroński

**Nie tylko czytać trzeba „Czaty”,
ale i prenumerować!**

METODY, KTÓRE RODZĄ ZBRODNIĘ

Prasa codzienna doniosła niedawno o makabrycznym odkryciu, jakie poczyniły władze czeskie.

Oto żona pewnego czeskiego strażnika granicznego przed śmiercią wyznała księdzu na spowiedzi straszną tajemnicę. Mąż jej, pełniąc służbę graniczną przed paru laty, natknął się na dwoje turystów, mężczyznę i kobietę. Oboje byli młodzi, a dostatni strój wskazywał na to, iż są to osoby zamożne. Opanowany żądzą łatwego wzbogacenia się, strażnik czeski zamordował w bestialski sposób oboje turystów, nie spodziewających się podstępny ze strony „stróża bezpieczeństwa”, a następnie, po obrabowaniu swych ofiar z pieniędzy i kosztowności, zakopał ich ciała w pobliżu granicy.

O popełnionej zbrodni wiedziała tylko żona mordercy, jednak bojąc się zemsty ze strony męża, milczała, mimo że trapiły ją przez kilka lat wyrzuty sumienia. Dopiero na łożu śmierci opowiedziała o wszystkim księdzu, prosząc o zawiadomienie władz.

Udawszy się na wskazane przez umierającą miejsce, władze czeskie istotnie odnalazły w ziemi szkielety zamordowanych. Niestety, prasa nie podaje, jaki los spotkał mordercę.

Napozór — fakt ten nie różni się niczym od setek wypadków, rejestrowanych w codziennej kronice „niedoli i zbrodni”. W obecnej dobie, gdy zbrodniczość panoszy się w całym świecie z nieznaną ongiś gwałtownością, gdy spowszedniało samo pojęcie zbrodni, a opisy najohydniejszych „wyczynów” różnych wykolejonych jednostek stanowią ulubioną lekturę większości czytelników gazet — zacytowana wyżej wiadomość po prostu zginęła w powodzi kronikarskich notatek, nie wywołując większego wrażenia.

Jednak jest w tym fakcie coś, na co należy zwrócić uwagę. Chodzi tu o osobę mordercy, nie jest bowiem rzeczą bez znaczenia, iż sprawcą mordu był właśnie *czeski strażnik graniczny*, a więc człowiek, który miał stać na straży bezpieczeństwa obywateli. Skoro zdarzył się taki potworny fakt, nie można go tłumaczyć tylko zanikiem hamulców moralnych u sprawcy, lecz trzeba doszukiwać się innych jeszcze, głębszych przyczyn.

Z racji naszej służby lepiej od innych wiemy, jak pracują nasi czescy „koledzy po fachu”, jakimi się posługują metodami w służbie i jak ustosunkowują się do ludności pogranicza, zwłaszcza — do ludności polskiej. W postępowaniu ich nie trudno się doszukać tego elementu, który uwydatnił się jaskrawo w rzeczonym morderstwie, a mianowicie — elementu *barbarzyństwa*. Od pewnego czasu mnożą się zastraszająco po tamtej stronie granicy fakty nacechowane brutalnością, nieludzkim stosunkiem do człowieka, fakty budzące odrazę u bezstronnego obserwatora. Smutnymi „bohaterami” tych wydarzeń są właśnie czescy strażnicy i żandarmi.

Opisywaliśmy wielokrotnie na łamach naszego pisma wypadki szyka-

nowania ludności polskiej po tamtej stronie granicy. Strażnicy i żandarmi czescy prześcigali się wprost w brutalizowaniu swych ofiar. Nie cofając się przed użyciem siły fizycznej, porywano spokojnych obywateli z domów i osadzano w areszcie, potem zaś — nie dając czasu na zlikwidowanie interesów, nie pozwalając nawet zabrać ze sobą skromnego mienia — „wysiedlano” ich do Polski w ten sposób, że pod groźbą karabinu zmuszano Bogu ducha winne ofiary do przekroczenia zielonej granicy na stronę polską. Rozdzielano mężów i żony, rodziców i dzieci, przerzucano nieszczęśliwych ludzi do Polski, zmuszając ich do pozostawienia w Czechosłowacji całej krwawym trudem zapracowanej chudoby.

Atmosferą barbarzyństwa nasiąkło całe pogranicze czeskie. Dość wspomnieć o niezliczonych wypadkach prowokacyj granicznych, jakich dopuszczają się czescy strażnicy i żandarmi, o porywaniu ze strony polskiej ludzi albo ich własności. Barbarzyństwo stało się *metodą*, mającą swój odpowiednik w niemniej brutalnych represjach, jakie stosują do dziś władze czeskie w całym kraju do wszystkiego, co polskie.

Właśnie ta atmosfera, zagęszczająca się coraz bardziej, wyzwoliła najniższe instynkty u jednostek mniej zahartowanych moralnie. Jakże inaczej można sobie wytłumaczyć bestialstwo w użyciu broni palnej przez strażników czeskich? Strzela się tam dziś do ludzi jak do kaczek, bez istotnej potrzeby, nawet nie próbując ścigać uciekających. Strzela się z równą łatwością do mężczyzn, jak do kobiet i dzieci. Utał się już zwyczaj, że strażnicy czescy, napotkawszy przemytnika, nie ścigają go, lecz bez strzału ostrzegawczego posyłają za nim kulę! Ile ofiar w tych warunkach przypłaciło życiem usiłowanie przemycenia z Polski odrobiny mięsa, czy jaj, wiemy o tym wszyscy...

Zacytujmy jeden tylko przykład. Na polach pomiędzy Frysztatem i Rajem powracał przez zieloną granicę z Polski 15-letni Henryk Musiał, niosąc 2 kg mięsa. Zauważywszy strażnika czeskiego, zaczął uciekać, ten zaś — nie próbując nawet pościgu, choć miał ze sobą psa i rower służbowy, choć działo się to w dzień, a odległość wynosiła kilkadziesiąt kroków — strzelił za chłopcem, kładąc go trupem na miejscu. Po tym „bohaterskim” czynie, strażnik czeski (Franciszek Dostalík) zabrał mięso i poszedł sobie, pozostawiając zwłoki bez żadnego dozoru. Dopiero w kilka godzin później wrócił w towarzystwie żandarmów, by zabrać trupa do kostnicy.

Przykład ten charakteryzuje atmosferę, w jakiej odbywa się służba strażników czeskich. Nonsensem jest sądzić ogół po czynie jednostki, jednak w tym wypadku zachodzi stosunek odwrotny: bestialstwo mordercy pary turystów znajduje swój odpowiednik w okrucieństwie i brutalności, cechujących postępowanie reszty jego „kolegów po fachu” na pograniczu z Polską. Z zestawienia tych faktów mimowoli nasuwa się wniosek, że gdyby atmosfera służby granicznej po tamtej stronie była inna, może nie doszłoby do wyładowania przyrodzonych zbrodniczych skłonności mordercy.

Liczby, które winniśmy znać na pamięć

GRANICE POLSKI

ODCINKI GRANIC	Długość granic	
	w km.	%
Ogółem	5.529	100,0
Morskie (wybrzeże) *)	140	2,5
w tym zatoka Pucka	68	1,2
Lądowe	5.389	97,5
z Niemcami	1.912	34,5
w tym z Prusami Wschodnimi	607	11,0
ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad	1.412	25,5
z Czechosłowacją	984	17,8
z Litwą	507	9,2
z Rumunią	347	6,3
z Wolnym Miastem Gdańskim	121	2,2
z Łotwą	106	2,0

*) Granica wód terytorialnych wynosi 104 km.

—:o:O:o:—

Organizacja francuskiej straży granicznej

Nawiązując do artykułu pod tym samym tytułem w Nr. 16 „Czat”, streścimy z kolei przepisy, dotyczące zakresu działania i obowiązków kierowników komisariatów (lieutenants) i inspektorów granicznych (capitaines).

Lieutenant. — Lieutenant stoi na czele określonego odcinka w obrębie inspektoratu. Kieruje służbą swego odcinka w ramach rozkazów kierownika inspektoratu, współdziałając przy tym najściślej z brygadierami (kierownikami placówek), których pracę nadzoruje w objazdach dziennych i nocnych.

Jego szczególnym zadaniem jest szkolenie brygadierów i szeregowców w zakresie ich obowiązków. W trudniejszych sytuacjach służbowych winien wspierać radą swych podwładnych i rozstrzygać ich wątpliwości.

Lieutenant prowadzi codziennie dziennik, do którego wpisuje wszelkie ważniejsze czynności służbowe, jak np. dokonane objazdy, nazwiska skontrolowanych szeregowych, ilość i rodzaj załatwionych spraw. Odpisy z dziennika przesyła co miesiąc bezpośredniemu przełożonemu.

Lieutenant obowiązany jest dokonać co miesiąc określoną ilość objazdów i kontroli, według kwartalnego planu zatwierdzonego przez kierownika inspektoratu (capitaine).

W czasie objazdów nocnych lieutenant winien przybrać sobie jako asystencję jednego szeregowego ze składu brygady, na terenie której się znajduje.

W ciągu każdego miesiąca odbywa dwie konferencje z kolegami z sąsiednich odcinków.

Instrukcje francuskie kładą nacisk na to, że działalność lieutenanta nie powinna krępować inicjatywy ani zmniejszać odpowiedzialności brygadiera w zakresie zarządzenia i wykonania służby. Każdy z nich ma swój zakres działania, brygadier rozdziela i wykonuje służbę, lieutenant nadzoruje ją i kontroluje, ograniczając się do wkraczania w kompetencje brygadiera tylko do wypadków istotnej potrzeby, gdy zasięg działań służbowych przekracza odcinek brygady, lub gdy sytuacja wymaga większego doświadczenia lub rozwagi.

W wypadkach gdy służbę brygady zarządził lieutenant osobiście, brygadier winien to uwidocznic w książce służby zaznaczając: „Służba zarządzona przez lieutenanta”. Chodzi w tym wypadku o nierozpraszanie odpowiedzialności.

Capitaine. — Bardzo szczegółowo określają francuskie instrukcje obowiązki capitaine'a (kierownika inspektoratu granicznego).

Capitaine stoi na czele oddziału zwanego „capitainerie”, którym kieruje, nadzoruje i administruje pod bezpośrednim zwierzchnictwem swej władzy przełożonej. Od wpływu, jaki wywiera na swych podwładnych, zależą wyniki ich pracy. W szczególności capitaine bada celowość w zarządzaniu służby przez brygadierów w porozumieniu z lieutenantami. Reguluje współdziałanie podległych jednostek na podstawie posiadanych wiadomości, informuje o przemyślnictwie i znajomości warunków lokalnych. Sprawdza w terenie, w dzień i w nocy sposób wykonania służby. Powinien jednak unikać o ile możliwości wydawania szczegółowych zarządzeń w zakresie służby granicznej z pominięciem kierownika komisariatu i brygady.

Capitaine sprawdza na miejscu dzienniki i plany służby brygad i prostoje błędy i usterki w rozkazach brygadierów. Troszczy się o utrzymanie łączności na skrzydłach sąsiednich brygad.

Złatwia sprawy osobowe i uposażeniowe podwładnych, dba o higienę koszar i posterunków, otacza pieczę inwentarz skarbowy. Troszczy się o zaspokojenie potrzeb podwładnych, nadzoruje ich wyszkolenie, utrzymuje porządek wewnętrzny w oddziale i dyscyplinę. Składa władzy przełożonej sprawozdania z kontroli i meldunki o wszelkich zdarzeniach, jakie zaszły na jego odcinku.

Objazdy granicy wykonywa według planu ustalanego na okres 3 miesięcy. W objazdach nocnych towarzyszy mu zawsze szeregowy najbliższej brygady.

Co miesiąc odbywa konferencje z kolegami z sąsiednich odcinków.

Prowadzi dziennik czynności w sposób podobny jak lieutenant. Dziennik swój przedstawia władzy przełożonej wraz z dziennikami podwładnych lieutenantów.

Obejmując stanowisko, capitaine powinien jak najprędzej przedstawić się kierownikom innych władz i urzędów.

Kontrolując służbę w terenie, winien to czynić w taki sposób, by nie zdradzać stanowisk zajmowanych przez strażników. Instrukcje francuskie nie wymagają meldowania się podczas służby w terenie, przełożony kontrolując służbę w ogóle nie podchodzi do podwładnego i ogranicza się jedynie do przejścia w pobliżu punktu, na którym strażnik winien się znajdować w danej chwili. Rzeczą natomiast szeregowego jest widzieć ze swego punktu wszystko co się naokoło dzieje, a więc również i przejście w pobliżu przełożonego. Po powrocie ze służby strażnik obowiązany jest wpisać do dziennika służby kontrolę. Jeśli tego nie uczyni, to dowód, że albo w ogóle nie był w przepisany punkcie, albo też będąc na punkcie, nie zwracał odpowiedniej uwagi na to, co się naokoło dzieje, czyli innymi słowy, nie pełnił służby należycie.

—:o:O:o:—

T. SZAFARSKI — pkom.

KULTURA ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Mamy za sobą Tydzień Gór.

Zmienna pogoda niewątpliwie wpłynęła na zmniejszenie się frekwencji, ale mimo tego około 60 tysięcy ludzi odwiedziło Wisłę. Wycieczki mniej się udawały, to też przybysze chętnie odwiedzali wystawy i widowiska.

Uroczystości oficjalne i widowiska tak obszernie opisywała prasa codzienna, że nie będę się powtarzał i zajmę się wystawami, z których wspomnę cztery zasadnicze.

I tak:

- 1) Śląska etnograficzna.
- 2) Przemysłu ludowego Śląska Cieszyńskiego.
- 3) Katowickiego Towarzystwa Popierania Przemysłu ludowego i domowego.
- 4) Wystawa lasów i przemysłu drzewnego.

Ludziska zwiedzali i kupowali ciekawe artystyczne eksponaty, a przede wszystkim podziwiali kulturę materialną i artystyczną ludu cieszyńskiego.

Bogate zbiory Muzeum Śląskiego na wystawie etnograficznej zostały podzielone na kilka działów.

Czego tam nie było? A więc rolnictwo, pasterstwo, sprzęt domowy i ceramika. Od starodawnych narzędzi rolniczych, używanych przez ten ambitny lud do dnia dzisiejszego, i różnych antyków pasterskich do całkowitych urządzeń chaty górali śląskich. Różne „świecoki” i „karple”!

Osobny dział „tkactwo i odzież” też był wzorowo urządzony. Panie mogły tam podziwiać efektowne stroje cieszyńskie, hafty góralskie i koronki, a dla nas może bardziej ciekawe były przyrządy, którymi te śliczności były wyrabiane, jak kołowrotki, przęślice, szczecie, tłoki do drutowania płótna.

Jeżeli zrobiłem podział na „panie” i „panów”, to tylko dlatego, że panowie woleli oglądać te stroje na urodziwych ślązaczkach, które w tym tygodniu paradowały po Wiśle w strojach dziedziczonych po babkach i prababkach!

Nie podejmuję się opisać wszystkich eksponatów cieszyńskiego towarzystwa przemysłu domowego i ludowego. Dość, że wspomnę, że jest 720 wzorów skrzyń cieszyńskich.

Ceramika cieszyńska posiada piękną formę i rysunek. Między wyrobami było między innymi aż 32 wzory stylowych czerpaków. Nie brakło też wyrobów z metalu.

Praojciec naszego noża harcerskiego, „kozik ondraszkowy” ze swoim wygiętym kształtem, zajmował wśród tych wyrobów poczesne miejsce.

Osobne stoisko otrzymała hodowla jedwabników, a to z tego widocznie względu, że prace te na Śląsku Cieszyńskim są zakrojone na wielką skalę.

Wystawy niewątpliwie spełniły swoją rolę wychowawczą i wpłynęły na podniesienie walorów estetycznych naszej wsi górskiej, która gdy pozna prawdziwe piękno, będzie właściwie reagować na różne bezwartościowe, a nawet potworne „ozdoby” fabryczne, które, niestety, zalały naszą wieś.

Kultura Śląska Cieszyńskiego była na cenzurowanym i wytrzymała próbę. Sława poszła w świat i niewątpliwie, coraz więcej ludzi zapragnie zetknąć się z tą kulturą osobiście i poznać ją z bliska.

Naprawdę warto!

—:o:O:o:—

MICHAŁ GODLEWSKI

Przemytnicy na Bałtyku

Na falach, które z otwartego morza dotarły do przystani celnej w Gdyni, kołysze się przycumowana tam duża pełnomorska łódź motorowa. Motorówka ta, wyposażona w 250-konny silnik, pomalowana jest na najmniej widoczny na Bałtyku kolor szaro-zielony. Posiada ona komplet najnowocześniejszych przyrządów nawigacyjnych, wielkie zbiorniki na benzynę i dużą pakowność, gdyż zbudowana została dla celów... przemytniczych.

Dwa miesiące temu zmarł nagle w Gdyni na udar serca spirytusowy gangster Bałtyku, kapitan Greve. Motorówka ta stanowiła jego własność, a do

Gdyni zagnały ją kutry strażnicze szwedzkie, które uprzednio posłały na dno identyczną, drugą motorówkę i statek „Nefko”, po ożywionym pościgu i strzelaniu z działek i karabinów maszynowych w pobliżu zatoki Ryskiej.

Przed pójściem na dno statek „Nefko” matkował dwu tym motorówkom. Cała zaś flotylla trudniła się zawodowo przemytnictwem spirytualij do Łotwy i Szwecji. Taktyka przemytników polegała na tym, że kuter „Nefko” załadowywał w porcie wielką ilość alkoholu, po czym odpływał na pełne morze. W ślad za nim, niewidocznie dla władz portowych i nadbrzeżnych patrolowców, posuwały się obydwie motorówki. Dopiero na pełnym morzu, zdala od wszelkich niebezpieczeństw, obie motorówki dobijały do burty „Nefko”, skąd przeładowywano na nie alkohol. Wówczas śmigłe łodzie pod osłoną mgły, czy też bezksiężycowych nocy odstawiały cenny ładunek do wybrzeża, gdzie na odbiór oczekiwali wtajemniczeni hurtownicy, oddający następnie towar swoim agentom. Taktyka ta sprawiała, że przez długi czas „Nefko” był nieuchwytny. W drodze obie motorówki — jedna z przodu, druga z tyłu — ubezpieczały statek - matkę, który na odpowiedni sygnał zmieniał kurs, a motorówka celowo zwabiała pościg w przeciwnym kierunku, udając, iż płynie powoli. Następnie kierowca - sternik dodawał gazu i łódź szybko ginęła z oczu prześladowcy.

Przemytnicy zdobywali się nieraz na nielada bezczelność. Oto np. w marcu br. łodzie, po załadowaniu na pełnym morzu spirytusu z „Nefko”, wzięły kurs na Kłajpedę i śmiało wpłynęły do portu, oddając transport małym motorówkom sportowym, które wypłynęły na ich spotkanie.

Ale litewska straż celna dowiedziała się o tym manewrze i kutry strażnicze, po zbliżeniu się na odległość strzału, otworzyły ogień z broni maszynowej. Przemytnicy zwiększyli szybkość i skierowali się na pełne morze. Łodzie litewskie pogoniły za nimi. Tutaj znów taktyka odwrotu, zawczasu przewidziana, przydała się przemytnikom. Łodzie ich, płynąc zygzakami, z wielką szybkością, wytwarzały za sobą zwichrzone i wysokie zwały fal, całkowicie zasłaniające łodzie przed kulami pościgu.

Straż litewska uprzedziła przez radio o przemytnikach floty nadbrzeżne nieomal wszystkich państw bałtyckich. Rozpoczęto poszukiwania i wreszcie udało się dopaść przemytników. Los ich, za wyjątkiem łodzi kapitana Greve, która schroniła się do gdyńskiego portu, jest wiadomy.

Wkrótce motorówka zmarłego kapitana zostanie odstawiona do swego macierzystego portu w Rydze. Na razie opiekują się nią władze polskie.

Dawniej jeszcze operował na Bałtyku pod flagą.. . turecką „Hassan Bir”, niegdyś jednostka, wchodząca w skład floty wojennej Niemiec, jako uzbrojony i zamaskowany t zw. Hilfskreuzer *). Po wojnie został on odprzedany

*) Krążownik pomocniczy.

osobom cywilnym, które przerobiły go na szybkobieżny okręt przemytniczy. Używał on kilku rozmaitych flag, aż wreszcie upodobał sobie na stałe flagę Turcji. Załoga jego składała się ze zbieraniny wszelkiej narodowości, z przewagą Niemców i gdańszczan.

Furorę wzbudził 10 lat temu „Hassan Bir”, kiedy to w listopadzie wpłynął do portu w Gdańsku i szlachetnie oddał do dyspozycji policji portowej wziętych przez siebie do niewoli... sześciu marynarzy, wraz z porucznikiem na czele, wojennej **) marynarki litewskiej! Brzmi to jak film sensacyjny.

Pod koniec października 1927 r. „Hassan Bir” płynął z ładunkiem 30.000 litrów spirytusu do Finlandii. Zeglując w pobliżu wybrzeży Litwy, „Hassan Bir” zauważony został przez jedyny okręt litewski „Prezydent Smetona”, który na widok przemytniczego statku wziął kurs na niego. Ale przemytniczy statek posiadał dwa 1000-konne potężne motory, z którymi cała „flota” Litwy rywalizować nie mogła, to też po krótkim pościgu „Hassan Bir” wymknął się swemu prześladowcy.

Powiadomiono więc przez radio łotewską straż celną, która dysponując jedynie małymi łodziami, nie zaryzykowała z powodu burzliwego morza wyruszenia w pościg za statkiem przemytniczym. Łotysze obstawili tylko wybrzeże, spodziewając się, że zbieg będzie lądował.

I rzeczywiście, „Hassan Bir” natknął się na patrolowce łotewskie, wobec czego zawrócił, nie chcąc znaleźć się między ogniem straży łotewskiej i ścigającego go Litwina. Na domiar złego popsuł się na „Hassanie” jeden z motorów. Sytuacja była beznadziejna. „Hassan Bir”, ostrzelany z dział i ciężkich karabinów maszynowych przez „Prezydenta Smetonę”, musiał się mu poddać.

Kapitan litewski wysłał na zatrzymany statek 6-ciu marynarzy pod dowództwem oficera. „Hassan Bir” został wzięty na hol, który jednak parokrotnie pękał z powodu zbyt silnych fal. Podczas holowania mechanicy-przemytnicy pracowali gorączkowo i wreszcie udało im się uruchomić zepsuty motor. W ciemnościach nocy „Hassan Bir” nagle zrobił zwrot w tył i ruszył całą parą.

Zanim załoga „Prezydenta Smetony” spostrzegła ucieczkę swej zdobyczy, „Hassan Bir” był już daleko. Przemytnicy postrzelili oficera i rozbroili litewskich marynarzy.

Marynarze litewscy, wzięci do niewoli wraz z oficerem, zostali przez władze gdańskie odesłani na Litwę, a „Hassan Bir” poszedł na naprawę do jednej ze stoczní gdańskich. Dalsze dzieje tego statku były nie mniej ciekawe.

Kupili go armatorowie w Hamburgu i przechrzcili na „As de Pique”, używając go w dalszym ciągu do przemytnictwa na Bałtyku. Ale zmiana nazwy, według wierzeń marynarskich, przynosi nieszczęście. Sprawdziło się to na

**) Składa się ona z jednego trawlera („Prezydent Smetona”), czyli poławiacza min — jest to najmniejsza z jednostek wojennych. Taki „okręt” o płaskim dnie ma zwykle nie wiele ponad 100 ton wyporności. Nasze statki wiślane są o wiele większe.

„Asie Pikowym”, który z 15.000 litrów spirytusu i blisko setką skrzyń innych napitków wpadł w ręce estońskich patrolowców.

Na tym skończyła się jego kariera przemytnicza. Estonia odsprzedała zdobycznego „Przemytnika Tułacza” Finlandii, która oddała go swej straży granicznej.

Obecnie, ten szybki dwumotorowiec pełni służbę łowcy przemytników bałtyckich.

—:o:O:o:—

JÓZEF FLASZA — pkom.

800 km na motocyklu

Punktualnie o godz. 4.30 w dniu 1 sierpnia br. dosiadłem swego stalowego rumaka, noszącego tajemnicze miano „Rudge”, by wyruszyć w powrotną podróż urlopową do Piekar Śląskich z miasteczka Tłuste obok Zaleszczyk w Małopolsce Wschodniej. Trasa podróży prowadzić miała przez: Jazłowiec, Buczacz, Stanisławów, Kałusz, Stryj, Drohobycz, Sambor, Chyrów, Sanok, Krosno, Jasło, Gorlice, Nowy Sącz, Limanową, Myślenice, Kraków, Mysłówice, Katowice — do Piekar Śląskich. Ogółem, około 800 km, a więc szmat drogi.

Do mojego Rudge'a miałem pełne zaufanie, że mnie nie zawiedzie, gdyż poprzednią podróż z Piekar Śląskich do miasteczka Tłuste drogą przez Kraków, Rzeszów, Lwów, Halicz, Stanisławów, Kołomyja, Horodenka, również około 800 km, odbył bez zarzutu.

Dzień zapowiadał się ładny, choć nieco chmurny. Z miejsca wyruszyłem ostro, lecz już na 8 km za Tłustem dostałem gwałtowny poślizg i ani się spostrzegłem, kiedy leżałem razem z moim „rumakiem” jak długi na ziemi. Przyczyna: nocny deszcz i rozmokła błotnista szosa. Żle, myślę sobie, początek fatalny. Oglądam motor, — no, „narazie” tylko skrzywiony podnózek i klakson, oraz pęknięty boczny amortyzator. Od biedy można jechać dalej, lecz już znacznie wolniej i ostrożniej.

Gdzieś około godz. 5.30 osiągam Jazłowiec, z majestatycznymi ruinami zamku z XVI wieku. Stara ta siedziba Jazłowieckich i Buczackich, dzisiaj wie dzie skromny żywot, nic nie mający wspólnego z dawną świetnością. „Nasi”, siedzący rzędem pod swymi sklepami, z ciekawością obserwują turystę, tak rzadkiego w tych stronach. Czas jednak ucieka, trzeba dążyć dalej. Żegnam Jazłowiec i ruszam w kierunku Buczacza.

Droga nieco lepsza, więc trzymam tempo przeciętnie 40 km/godz. Widoki coraz to bardziej malownicze, piękne jary z wioskami na dnie, dalekie horyzonty widoczne ze wzgórz, falujące łąny kukurydzy, rzędy kóp zboża stojące w karnym ordynku, wszystko to cieszy oko i napawa błogim spokojem.

Ale oto i Buczacz. Piękna spadzista serpentyna prowadzi do miasteczka położonego w dole. Przystaję na chwilę. Miasto tonie w sadach, tak że robi wrażenie ogrodu. Dokoła rozpościerają się wzgórza zasłaniające Buczacz od wiatrów, w dole płynie Strypa. Na pierwszy plan wybijają się dwie budowle. Są to ruiny zamku Potockich, oraz starożytny ratusz. Na myśl przychodzą czasy najazdów tureckich na Buczacz w latach 1672 i 1675, oraz haniebny buczacki układ z Turkami, zniweczony później świetnym zwycięstwem Sobieskiego nad Turkami pod Chocimem.

Ruszam dalej. Droga coraz gorsza, tempo 15—25 km/godz., motor stęka na małych biegach i grzeje się, a ja nic na to poradzić nie mogę. Na szczęście pogoda dopisuje i tylko ta okoliczność powstrzymuje mnie od użycia bardziej soczystych zaklęć na wybojach. Chwilami zdaje mi się, że nie jadę motorem, lecz pływam czołnem po silnie wzburzonym morzu. Przyjemne to wrażenie psują silne uderzenia amortyzatorów, które zaczynają niepokojąco trzeszczeć. Takie „bujanie” trwa aż do Stanisławowa, tj. na przestrzeni około 70 km. Odetchnąłem z ulgą mając za sobą pierwszą setkę kilometrów, oraz według mego przedwczesnego mniemania — odbyty już najgorszy odcinek drogi. Srogo się jednak zawiodłem, jak się później okazało.

Zaraz za Stanisławowem natrafiam na rozmokłą wskutek deszczów szosę, co powoduje zmniejszenie szybkości. Prawie aż do Kałuszyna na przestrzeni 30 km towarzyszy szosie las. Z rzadka mijam pojedynczych ludzi, o autach zaś lub motocyklach ani słyhu. Dla mnie było to zjawisko bardzo na rękę, bo nie obawiając się katastrofy, mogłem cichaczem wybierać na szosie co lepsze przesmyki.

Godz. 10. Przejeżdżam rzekę Łomnicę i jestem w Kałuszu. Miasto robi sympatyczne wrażenie, widać dużo nowych budynków i willi. Ruch na ulicach ożywiony. Kałusz, założony w XVI wieku, słynie z bogactwa soli potasowych, których pokłady znajdują się tutaj w dużej ilości. Ma też swoją przeszłość historyczną, tutaj bowiem 14.X.1672 r. pobici zostali na głowę Tatarzy przez Sobieskiego, a później w roku 1675 ponownie przez Andrzeja Potockiego.

Droga z Kałusza do Doliny — średnia, tempo 35 km/g. Zaraz za Doliną zaczyna siąpić deszczyk, który daje mi się porządnie we znaki. Mijam Hożów, miejscowość słynąca z wielkich kiermaszy i odpustów, z cerkwią położoną na bardzo stromym i malowniczym wzgórzu. Dojeżdżam do pięknie położonego Bolechowa, co nie robi jednak na mnie wrażenia, gdyż cały ociekam wodą. Zaraz za Bolechowem rozbijam w lesie obóz, lokując mego „rumaka” pod solidnym dębem, sam zaś rozpalam ognisko i posilam swoją ziemską powłokę. Jest godz. 12, druga setka kilometrów jest już poza mną. Deszczyk ani na chwilę nie przestaje, zastanawiam się więc na serio, co począć dalej. Oglądam szczegółowo motor, a nie znajdując żadnych uszkodzeń ani usterek, decyduję się jechać dalej, co następuje o godz. 14. Mijam szybko Morszyn,

dobrze rozwijające się uzdrowisko ze źródłami solankowo - gorzkimi, kąpielami mineralnymi i borowinowymi i jednym skokiem przedostaje się do Stryja.

Miasto bardzo rozległe, szeroko rozbudowane, wygląda smętnie, gdyż deszczyk ani na chwilę nie przestaje „cykać”. W Stryju poję mojego konia 10 litrami mieszanki i jazda w kierunku Drohobycza. Deszcz przechodzi w ulewę, co zmusza mnie do zatrzymania się pod przydrożną wierzbą, a gdy mniej więcej po upływie pół godziny pogoda poprawia się, ruszam dalej. Droga nieco lepsza, a kilka kilometrów przed Drohobyczem zaczyna się kostka, co znakomicie poprawia tempo jazdy, które wzrasta teraz do 60 km/g. W dodatku i pogoda polepszyła się, deszcz ustał, więc i mój minorowy nastrój uległ wydatnej poprawie.

O godz. 15.30 osiągam Drohobycz. Już w pobliżu miasta odczuwa się charakterystyczną woń nafty i smarów. Z ostatniego wzgórza przed Drohobyczem widać kominy rafinerii nafty, oraz potwornie grube cielska zbiorników przetworów naftowych. W oddali na zboczach wzgórz widnieją smukłe sylwetki szybów wiertniczych. Jestem w przedsiönku królestwa nafty.

Sam Drohobycz robi na przybyszu miłe wrażenie, szczególnie dlatego, że widać dążność gospodarzy miasta do nadania mu estetycznych cech zewnętrznych w postaci odnowionych domów, zieleńców i ładnie utrzymanych skwerów, oraz pięknej pryncypalnej asfaltowanej ulicy.

Odcinek drogi z Drohobycza do Sambora możliwy, więc przy tempie 60 km/g. „połykam” go szybko i o godz. 16.30 jestem na moście nad Dniestrem tuż pod Samborem. Dniestr wydał mi się dziwnie mały w porównaniu z tym, jaki przejeżdżałem dziś rano pod Nizniowem. W Samborze na ulicach duży ruch świąteczny, tłumy spacerowiczów, oraz jako niezbędna dekoracja miasta — grupki „naszych”, głośno rozprawiających o swych geszeftach. Na widok śląskiego znaku rejestracyjnego na motocyklu widać u przechodniów zainteresowanie, co łącznie z bardzo dokładnymi informacjami, jakich udzielili mi dwaj przechodnie, usposobiło mnie życzliwie do samborszczan i ich starożytnego grodu.

To też z pogodną miną, choć z bólem w krzyżach i w przegubach rąk i nóg, wyruszyłem dalej przez Felsztyn do Chyrowa nad Strwiążem, gdzie dotarłem o godz. 18.00. Miasteczko niewielkie, szczyli się słynnym zakładem wychowawczym O. O. Jezuitów. Z nowszej historii pamiętne są krwawe walki pod Chyrowem z Ukraińcami w roku 1918/19. Tu skończył się mój pierwszy etap podróży po zrobieniu tego dnia 315 km, z tego 75% po drogach zrujnowanych i w bardzo złym stanie. Jak do tej pory praca motoru była nienaganna, a nawet nie „złapałem” nigdzie gwoźdźcia.

Następnego dnia przy bardzo pięknej pogodzie wyruszyłem o godz. 8 w dalszą drogę. Teren zaczyna być wybitnie falisty, dość strome podjazdy,

piękne zjazdy serpentynami czyniły podróż urozmaiconą. Tylko te drogi, te drogi!... Jedna rzecz mnie pocieszała i dodawała energii. Oto, wciąż miałem na myśli obliczenia jakiegoś naszego wybitnego fachowca w dziedzinie komunikacji, który ustalił, iż najdalej za 80 lat wszystkie nasze drogi będą posiadały trwałą nawierzchnię w postaci asfaltu względnie kostki. Tą myślą rozgrzewany, zmuszałem swego rumaka do pokonywania lejów mniejszych lub większych i parłem dalej.

Po kolei mijam Krościenko, Ustrzyki Dolne, Olszanicę i dobijam do Leska. Już w Olszanicy spostrzegam liczne białe namioty „szybowników“, nieczynnych tego dnia z powodu niekorzystnych wiatrów i mgły. Uzupełniam paliwo, ruszam i o godz. 10 ląduję w Sanoku. Zaraz przy wjeździe do miasta rzucają się w oczy potężne masywy fabryki Zieleniewskiego, która produkuje tutaj lokomotywy, wagony i konstrukcje żelazne. Miasto posiada piękne zabytki historyczne: stary klasztor Franciszkanów z roku 1377, resztki zamku Kazimierza Wielkiego i studnię Królowej Bony.

Ruch w mieście duży, bo właśnie odbywa się tygodniowy jarmark. Przez rynek trudno się przecisnąć, sygnały ani trąbką ani klaksonem nie pomagają. Wreszcie wydostałem się na świetną szosę Sanok — Rymanów — Krosno, daję gazu swojemu rumakowi i w ciągu 50 minut jestem w Krośnie. W mieście wybitnie przemysłowym tętni gorączkowe życie, wszak tu koncentrują się liczne interesy naftowe. Oprócz rafinerii nafty posiada Krosno kopalnię ropy i gazu ziemnego, odlewnie żelaza i dzwonów. Krosno, które jest miastem od roku 1342, posiada wiele zabytków historycznych, dziś jeszcze świadczących o dawnej chwale tego miasta.

Godzina 11.30, jadę dalej. Po lewej stronie drogi na kopulastych wzgórzach widnieją niezliczone naftowe szyby wiertnicze. Spostrzegam, że wszystkie wzgórza są nimi przyozdobione i że taka dekoracja ciągnie się prawie aż do Jasła, tj. na przestrzeni około 28 km. Jadę wolno, by móc obserwować okolicę, zresztą i droga gorsza, więc nie ma się czego śpieszyć. Gdzieś około 12-ej jestem w Jasle, po przebyciu tego dnia pierwszej setki kilometrów. W Jasle podobnie jak w Sanoku ruch niezmiernie ożywiony. Widać różnobarwne stroje ludowe ze wszystkich stron powiatu jasielskiego, gwar i tumult wzrasta w miarę zbliżania się do rynku. Przez miasto przejeżdżam z szybkością dosłownie 5 km/g., gdyż ciżba i zatarasowane ulice nie pozwoliły na szybsze tempo. Wreszcie ostatnie domy i żegnaj, Jasło! Jestem znowu w polu i sam. Silnik motocykla zaczyna forsownie pracować, bo droga to opada gwałtownie, to znów za niewidocznym zakrętem stromo pnie się w górę. Widoki wspaniałe. Z lewej strony w dolinie płynie wartka Ropa, która na dłuższej przestrzeni, bo około 35 km, towarzyszy szosie i cieszy oko swoimi malowniczymi zakolami. Mijam starożytny Biecz z resztkami murów obronnych i pięknym gotyckim kościołem z XIV wieku i zbliżam się do Gorlic.

W drodze coraz częściej spotykam dobrze utrzymane cmentarze wojenne, z lat 1914 — 1915. Są to wspomnienia wielkiej majowej ofensywy wojsk austro - niemieckich z roku 1915, która właśnie zaczęła się w tych okolicach. W Gorlicach zwiedzam jeden z tych cmentarzy, pięknie położony na stromym wzgórzu. Jest to cmentarz żołnierzy niemieckich. Groby dobrze utrzymane, tabliczki z napisami z trwałego materiału pozwalają z łatwością odczytać nazwiska. Spotykam nazwiska polskie, zarówno wśród poległych szeregowców, jak i wśród oficerów, którzy leżą w osobnej kwaterze. Na wszystkich tabliczkach widnieje jedna data: 2.V.1915 r. Rzucam jeszcze okiem na te smutne pozostałości wojenne i wracam do żywych, inaczej powiedziawszy — zjeżdżam w dół do miasta. Podobnie jak Krosno, mają Gorlice rozległe tereny naftowe, to też ogniskuje się tu znaczny przemysł i handel przetworami naftowymi.

Miasto uległo w dniach od 1 do 3 maja 1915 r. w czasie wyżej wspomnianej ofensywy prawie całkowitemu zniszczeniu. Po wojnie dźwignęło się szybko, choć dziś jeszcze można zauważyć ślady minionej zawieruchy wojennej.

Grybów mijam gdzieś około godz. 13.30 i podążam do Nowego Sącza. Jak dotąd, pogoda utrzymuje się ładna, lecz niepokoją mnie figlarne chmurki o kształtach kłębiasto - bałwaniastych, ukazujące się masowo na zachodzie. W połowie drogi do Nowego Sącza mała niespodzianka. Nagle i nieoczekiwanie motor przestaje pracować. Nie przejmując się tym narazie, wyciągam się jak długi na trawie i rozprostowuję obolałe członki. Jestem zupełnie sam, na drodze nie widać żadnej żywej istoty, więc w ciszy i spokoju wypocząłem. Teraz biorę się do mojego Rudge'a i zaczynam konsultację. Wkrótce stwierdzam, że magneto nie daje prądu. Szybko wyliczam w myśli wszystkie przyczyny, które mogły spowodować zanik prądu i zaczynam oczyszczanie styków, węgielków i innych różności. Daje to natychmiastowy efekt, gdyż silnik łatwo się rozruszał i zaczyna pracować regularnie. Stwierdzam więc, że przyczyną zatrzymania się motoru było zaoliwienie węgielków. O godz. 15-ej jestem na kocich łbach sławetnego grodu Nowego Sącza, gdzie uzupełniam paliwo i bez zwłoki ruszam dalej.

Przejeżdżam most nad Popradem, który dzisiaj toczy swe wody mętne i wzburzone, niechybny znak ulewy w górach i zaczynam wspinać się na serpentynę w kierunku Limanowy. Kto zna tę słynną serpentynę, ten wie, jaką szaloną pracę musi wykonać każdy silnik, by wyciągnąć maszynę na górę. Serpentyna ta jest nietylko stroma, ale przede wszystkim jest bardzo długa. Kiedy znajdowałem się mniej więcej w jej połowie, złapała mnie burza, na szczęście bez piorunów. Nie zważając na potoki deszczu, wspinam się dalej w nadziei, że zdołam wydostać się z zasięgu chmury, co mi się rzeczywiście udaje. W końcu osiągam szczyt wzgórza i zjeżdżam na przymkniętym gazie w dolinę. Droga niezła, więc tempo 50 km/g., zupełnie możliwe. Dzięki temu

jestem w Limanowej już o godz. 15.45, kończąc drugą setkę kilometrów tego dnia.

Wyjeżdżając z Limanowej, natrafiam na drugą ulewę, którą przeczekalem pod drzewem, po czym przez Tymbark i Dobrą dostaję się do Mszany Dolnej. Tu dowiaduję się, że droga na Myślenice jest zamknięta i że trzeba odcinek ten objechać, nakładając sporo drogi. Nie lubię takich niespodzianek, więc ryzykuję i jadę prosto do Myślenic przez Lubań i Pcim. Okazuje się, że droga ta jest obecnie w przebudowie i tworzy się z niej pierwszorzędna autostrada, która umożliwi w przyszłości licznym rzeszom turystów rozkoszowanie się cudną panoramą tamtejszych okolic, oraz ułatwi przedostanie się bez żadnych trudności z Krakowa do Zakopanego. Narazie jednak droga jest rozkopana i podobna raczej do okopów z wielkiej wojny aniżeli do autostrady. To też z trudnością pokonuję ten odcinek, miejscami zaś korzystam z uprzejmości robotników zajętych przy budowie drogi, którzy ułatwiają mi przeniesienie maszyny przez przeszkody. Nareszcie wydostaję się na gładką nawierzchnię i o godz. 18 zatrzymuję się na dłuższy wypoczynek w Myślenicach.

Miasteczko powiatowe, leżące nad Rabą, ma przepiękne położenie góryste. To też krakowianie tłumnie odwiedzają w lecie tę miejscowość. Ma tylko jedną wadę: brak kolei. Do najbliższej bowiem stacji Kalwarii Zebrzydowskiej jest pełnych 18 kilometrów. Myślenice, które są miastem od roku 1342, posiadają 2 stare kościoły, oraz malownicze ruiny zamczyska. Stąd do Krakowa (30 km) prowadzi dobrze utrzymana szosa asfaltowa, wijąca się wśród zalesionych wzgórz. Jazda tą szosą była dla mnie prawdziwym wyczynem, mimo tego, że odrazu z Myślenic wziąłem tempo 70 km/g., które trzymałem aż do pierwszych domów Krakowa. Przestrzeń 30 km pokonałem w 30 minutach bez zbytniego natężania siebie lub maszyny.

Kraków mijam o godz. 20.15, przedostaję się na autostradę Kraków — Śląsk i o godz. 21.25 osiągam Myśłowice. Swoją drogą, że ruch na autostradzie był nikły, tak że można było pozwolić sobie na solidną szybkość. W końcu o godz. 22.10 osiągam cel podróży — Piekary Śląskie, po przebyciu tego dnia 460 kilometrów.

Rezultat podróży: Poznanie przepięknych okolic naszego rozległego kraju wraz z jego bogactwami i zabytkami historycznymi, poznanie folkloru regionalnego, no i stwierdzenie własnej wytrzymałości fizycznej, opanowania nerwowego i umiejętności prowadzenia maszyny w najgorszych warunkach. Są to rezultaty duże i dlatego zachęcam wszystkich do takich właśnie wycieczek, bo napewno każdy znajdzie w nich pełną emocję i zadowolenie.

Dodam jeszcze, że podróż taka nie jest kosztowna, a posiada napewno znacznie więcej walorów, aniżeli np. podróż w dusznym przedziale wagonu kolejowego!

O właściwą metodę w wychowaniu dzieci

Łacińskie przysłowie mówi, że „Człowiek człowiekowi wilkiem jest”. Wprawdzie go dosłownie żywcem nie zjada, jest mu jednak prawie zawsze nieprzyjazny.

Gdy rozejrzemy się wokół siebie i przyjrzymy się życiu naszych bliźnich, ze wszystkich stron wieje ku nam: złość, nienawiść, zapamiętałość i zawiść, a w ślad za tym płacz i narzekanie na ludzką niewyrozumiałość i złośliwość. Ludzi dobrych jest mniej i to znacznie mniej na świecie niż złych. Nie wynika stąd, byśmy nie mieli starać się o to, by dobrych podtrzymać i naśladować, a działalność złych lokalizować i zwalczać ze wszystkich sił.

Źli ludzie to nie przesada, to fakty, które się potwierdzają codziennie i wszędzie. Być może, że w jednych miejscowościach procent dobrych przewyższa procent złych, zato w innych miejscach jest odwrotnie. Nie jesteśmy i my wolni od tego, gdyż wszyscy jesteśmy ułomni.

A teraz położmy rękę na sercu i stwierdzmy, czy na naszych placówkach panują inne stosunki, czy u nas jest jaka taka harmonia w pożyciu codziennym. Okaze się, że mężowie nasi żyją z sobą o wiele lepiej niż ich żony. Wystarczy, że na placówce, a zwłaszcza na tzw. „kordonach” są trzy żony podoficerów Str. Gr., to istnieją tam conajmniej dwie partie. I co gorsze, prowadzą z sobą wojnę, same nie wiedząc o co. Powodem do zwad czy nieporozumień są przeważnie rzeczy bardzo błahe. Wystarczy, że jedna drugiej czegoś odmówi (są wiecznie pożyczające i wiecznie wykorzystywane), a już wybucha zatarg jak na Dalekim Wschodzie.

Często mężowie, a jakże, biorą udział w tych głupich, babskich plotkach i „wkraczają służbowo”. Co prawda, to mężowie tacy znani są z tego, iż są osławionymi safandułami i pantoflarzami, bo mąż, który jest mężczyzną choćby w 90 procentach, nie da się wciągnąć w kabałę, a raczej i żonę poskromi, jeśli jest za bardzo agresywną w stosunku do swych współlokatorek.

Najważniejsze jednak jest to, że w zwady te mieszane są prawie w każdym wypadku dzieci obydwu stron wojujących, często nawet jako „tankietki” do atakowania, za którymi posuwają się grubsze kolubryny. Zapomina się o tym, że dusze dzieci to jak klisze, na których odbija się wszystko co widzą i co słyszą. Nie zdają sobie sprawy rozjątrzone matki, że najgorszą wybrały metodę i że wypaczają młode charaktery, za co ponoszą pełną odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi.

Z takich dzieci nie wyrośnie nic lepszego, niż ich rodziciele.

I niezrozumiałą jest wprost rzeczą, dlaczego jedna i druga, kłótliva niewiasta ma tyle czasu, który marnuje na uprawianie intryg i plotek, lecz wyłącznie „z braku czasu” nie przeczyta w roku ani jednej książki z biblioteki

Komisariatu. O abonowaniu pism kobiecych nie ma również mowy. A przecież wiele czasopism zajmuje się między innymi wychowaniem, które w dzisiejszej dobie stawiamy na pierwszym planie. Niechże więc każda z nas szuka w nich tego, co by mogło jej przydać się w sposobie wychowania, gdyż każdej z nas — po dokładnym zbadaniu — wiele brakuje do doskonałości. Pozwolę sobie przypomnieć niektórym „Mamom”, jak często wmawiają w swoje dzieci, iż są za mądre, za inteligentne itp., przez co dzieci nabierają o sobie fałszywego mniemania, stając się zarozumialcami i samolubami. Odbija się to bardzo niekorzystnie na ich przyszłym życiu, są bowiem niesforni i trudni w prowadzeniu. Zmądrzawszy, wspominają z goryczą system, w jakim je wychowywano; zamiast więc wdzięczności, jaka winna być udziałem wychowawców, ci ostatni spotykają się z wyrzutami od własnych dzieci.

Wychowujmy więc nasze pociechy w jak największej pogodzie ducha, wyrozumiałości i grzeczności dla innych, zdala od złych wpływów otoczenia, a przy tym świećmy im dobrym przykładem, a staną się pożytecznymi członkami społeczeństwa i pociechą dla rodziców.

Przy okazji przesyłam tą drogą wszystkim „Milusińskim” serdeczne pozdrowienia od moich: Stefy, Leszka, Lonka i małej Halusi.

Maria Kotarbina

—:o:O:o:—

WPLYWY KOSMICZNE NA ODBIÓR RADIOWY

Istnienie t. zw. jonosfery i jej wpływ na rozchodzenie się fal radiowych, dzięki wynikom najnowszych badań, przestaje się obracać w ramach hipotezy i przybiera coraz to silniejsze cechy rzeczywistości.

Systematyczne i żmudne badania lat ostatnich nad rozchodzeniem się fal, zwłaszcza krótkich w połączeniu z badaniami jonosfery (warstwa Kennely - Heaviside'a) i wpływ szeregu zjawisk kosmicznych na odbiór radiowy dały tak obfity materiał, że można było opracować statystyczne dane, odnośnie długości fal, jakimi należy się posługiwać w poszczególnych porach roku i dnia, ażeby osiągnąć pewną komunikację radiową na bardzo wielkie odległości. Na podstawie zebranego materiału udało się ustalić i rachunkowo ująć przebiegi promieniowania, przedstawić wykresowo natężenia pól dla przeróżnych odległości, określić rozpiętość martwych stref i możliwości odbioru w pewnych odcinkach tych stref oraz wpływ szerokości geograficznych na warunki odbioru.

Z innych badań nad zakłóceniami odbioru radiowego przez różne zjawiska kosmiczne stwierdzono niezbicie szkodli-

wy wpływ na krótkofalowe połączenia radiowe wszelkiego rodzaju zaburzeń magnetycznych, wywoływanych przez wzmożoną działalność słońca w pewnych okresach. 11-letnie i 15-miesięczne okresy wzmożonego tworzenia się plam słonecznych wpływają na zmianę stopnia jonizacji jonosfery, a za tym i na rozchodzenie się fal radiowych. Ustalono, że zorze polarne, są to również zjawiska, z którymi pewne zakłócenia odbioru radiowego stoją w ścisłym związku przy czynowym.

Z najnowszych badań należy wymienić systematyczne obserwacje wpływów meteorów i komet na rozchodzenie się fal elektromagnetycznych, głównie zaś na zakłócenia odbioru radiowego, z tymi zjawiskami związanymi.

Istnieje przypuszczenie, że na skutek rozpadu pewnych części komet tworzą się na ich torach masy kurzu, które po wtargnięciu w najwyższe regiony ziemskiej atmosfery, tworzą tam zjawiska świecących smug i nie pozostają bez wpływu na jonosferę. Uczony niemiecki Zenneck przypisuje temu zjawisku zmniejszenie stopnia jonizacji jonosfery, co znów musi wywierać wpływ na rozchodzenie się fal elektromagnetycznych i wywoływać pewne w tym kierunku zaburzenia.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Śląskiego

BRACIA SOKOLI Z PIEPRZEM

(E.Z.) Franciszek, Alfred i Jan—bracia Sokoli, niosąc ciężkie worki przez granicę, stali się igraszką losu wskutek pozostawionych śladów. Ślady ich zaprowadziły Straż Gr. do mieszkania nadobnej ich współpracownicy, Hildegardy Michnianskiej, gdzie spętał ich Morfeusz zdradliwy.

Wszyscy trzej bracia Sokoli, po uraczeniu się winem niemieckim na pomyslną udaną wyprawę do Niemiec, spali snem „zdobywców”. Ten ich „dobry” początek miał smutne zakończenie, gdy strażnicy otwarli im oczy i znaleźli przy nich cały ich dobytek z wyprawy zagranicznej: 78 kg orzechów, 24 kg pieprzu i moc innych towarów pochodzenia niemieckiego, przytrzymali ich i razem z towarem odprowadzili na placówkę.

PIES „EPIR” POKAŚAŁ KRÓLIKA

Augustyn Królik, pomimo wydalenia go z pasa granicznego za uprawianie zawodowego przemytnictwa, postanowił na złość wszystkim pozostać przy zielonej granicy, którą sobie upatrzył na terenie swego występnego działania. Ażeby go nie podejrzewano nadal o przemytnictwo, chodził z kosą, niby rolnik.

Jednak, choć Królik miał na pokaz takie gospodarskie zamiary, w sercu żywił zgoła inne. Okazało się to przy pierwszym spotkaniu z przedstawicielem Straży Granicznej, na widok którego porzucił kosę i zniknął w pobliskim lasu.

Za zbiegiem pobiegł pies graniczny „Epir”, który złapał Królika, gryząc go przy tym dotkliwie.

SCHWYTANIE KOCURA W ŻYCIU

Nasi strażnicy czyhają na wszystkich rozstajnych drogach i ścieżynach leśnych oraz polnych. Łowią oni tam często różną zwierzynę, a nawet całe jej partie.

Niedawno natrafili na Kocura. Gdy chcieli go wylegitymować, uciekł w żyto. Ano, hajda za Kocurem w pole! Nie wie-

rzając jednak własnym nogom, oddali jeszcze kilka strzałów.

Po długiej gonitwie i „zabawie” w chowanego po cudzym życie udało się schwycić Kocura i odebrać mu przemyt. Nasz Kocur dobrze był obładowany przemytem niemieckim, posiadał bowiem sacharynę i większą ilość zapalniczek.

JAK NIE PRZEMYTNICY, TO ZŁODZIEJE

Na terenie Placówki Makoszowy w K - cie Nowa - Wieś był stale okradany młyn. Wszelkie wysiłki Policji w celu udaremnienia dalszych kradzieży i przychwycenia sprawców spełzały na niczym.

Aż pewnego pięknego czerwcowego dnia strażnicy zatrzymali wózek ręczny, spodziewając się obfitego wyniku w postaci towarów, przemyconych z Niemiec—jak nie sacharyny, to przynajmniej pieprzu. Tymczasem, co za rozczarowanie naszych kandydatów na „imaczy” — zamiast przemytu prawdziwa, nie fałszowana mąka pszenna, i to I gatunek.

Ale nasz strażnik nie taki znów „frajer”, myśli i to na czas. — Dobrze, mąka, to mąka, ale po co im tyle takiej „fajnej” mąki? — Przecież 40 kg mąki grysikowej dla takich drapichróstów, to luksus!

I rozpoczęła się indagacja:

— A skąd ta mąka? — A na co tyle mąki wieziecie? — A dla kogo taka śliczna mąka? — Czy to na wesele? — I tak w kółko.

„Facetów” razem z wózkiem i mąką dostarczono na posterunek policyjny, a tu zawezwany młynarz rozpoznał swoją własność.

I tak po nitce do kłębka wybadano, kto kradł, i ilu ich było, — a w rezultacie aresztowano całą szajkę złodziejasków w liczbie 10 osób, która przez cały rok okradała poczciwego młynarza z najlepszej mąki i poczyniła mu ogromne straty.

Z Okręgu Zachodnio-Małopolskiego

HARCERZE RUMUŃSCY W WISŁE

(T. Sz.) W dniu 8.VIII 1937 r. przybyło do Wisły 60 harcerzy rumuńskich w towarzystwie 20-tu harcerzy lwowskich. Mili goście nawiązali żywy kontakt ze społeczeństwem i w obozie harcerzy stale widać pełno gości z pośród letników.

Harcerze rozłożyli swój obóz w pobliżu Plac. Straży Gran. Jawornik i korzystają z opieki tej Placówki.

Harcerze śpiewają kilka pieśni po polsku i każdy dzień pracy zaczynają i kończą odśpiewaniem hymnów narodowych polskiego i rumuńskiego.

W dniu 12 sierpnia b. r. odwiedził obóz kier. I. O. w towarzystwie kier. I. G. Bielsko i kier. K-tu Ustroń.

Pan Inspektor był serdecznie przywitany przez K-dę obozu i był obecny przy zakończeniu dnia pracy, t. j. przy opuszczaniu flag obu państw, przy śpiewie hymnów narodowych, a następnie zwiedził obóz i namioty harcerzy rumuńskich i polskich.

Na pożegnanie harcerze rumuńscy obdarzyli Pana Inspektora i towarzyszących mu oficerów swymi wydawnictwami, a ponadto Pan Inspektor otrzymał wizerunek Króla Karola II.



Pan Prezydent R. P. w Wiśle.

Harcerze rumuńscy swoimi popisami urozmaicili program „Tygodnia Gór” i sympatycznym sposobem bycia zyskali sobie sympatię społeczeństwa; szczególnie śpiewanie pieśni polskich przez harcerzy - Rumunów sprawia miłe wrażenie.

W dniu 18.VIII b. r. harcerze rumuńscy w barwnych strojach narodowych witali na stacji Pana Prezydenta R. P., który przybył do Wisły na „Tydzień Gór”.

CZESI KONFISKUJĄ MAPKI TURYSTYCZNE

(W. W.) W ostatnich tygodniach turyści powracający z Czechosłowacji uskarżają się, że czescy strażnicy i żandarmi odbierają im plany i mapki turystyczne, jakimi dotychczas bez przeszkód posługiwali się przy wycieczkach tak po polskiej jak i po czeskiej stronie.

Strażnicy i żandarmi czescy przy przeprowadzaniu tego rodzaju konfiskat oświadczają poszkodowanym, że nie wolno na czeskim terytorium posługiwać się mapkami o niskiej podziałce do skali 1:200.000 włącznie. Słowem, zabraniają posiadania polskim turystom mapek turystycznych w ogóle, gdyż inne mapy o wyższej podziałce do celów turystycznych przeważnie nie nadają się.

JAK BOMSE IZYDOR CHCIAŁ ZOSTAĆ KONFIDENTEM

Na peronie kolejowym dworca krakowskiego wywiadowcy nasi przytrzyma li niejakiego Salomona Bomsego ze Lwowa i Adolfa Sielberszpitzę z Krakowa, w trakcie, gdy obaj wsiadali do pociągu odchodzącego w kierunku Lwowa. Mieli oni przy sobie walizę, w której znajdowało się 383 zapalniczki i 200 scyzoryków pochodzenia niemieckiego. Obaj w najbezczelniejszy sposób nie chcieli przyznać się do tej walizy. Uparcie twierdzili, że nie wiedzieli, co ona zawiera i że

jest własnością jakiegoś nieznanego, któremu rzekomo zobowiązali się ją dostarczyć do pociągu, wzamian za opłacenie im dorożki, jaką przyjechali na dworzec.

Bomse i Sielbeszpitz tupetem swym i kręctwem może nie tyle cicieli sami wykręcić się od odpowiedzialności, co ratować w ten sposób swoich współników. Nie udało im się to. Wywiadowcom wystarczył mały napozór szczegół, aby z miejsca unicestwić ich zamiary.

Trzeba nadmienić, że Bomse ma w Krakowie godnego siebie synalka Izydora, właściciela zakładu fryzjerskiego, znanego w sferach przemytniczych na Górnym Śląsku i w Małopolsce Wschodniej grosistę w handlu przemytem. Przed 4-ma miesiącami był on na terenie Śląskiego Okręgu przychwycony z transportem przemyconych scyzoryków. Niedawno ujęto również 2-ch jego dostawców, przemytników: Alfreda Langnera z Ruży Śląskiej i Henryka Hanzla z Orzegowa z przemytem 250 zapalniczek i 10 talii kart do gry. Przyznali się oni, że oprócz przytrzymanego towaru, przemycili dla Izydora Bomsego 525 zapalniczek, 350 scyzoryków i 30 talii kart, jak również wskazali jeszcze kilku innych przemytników, którzy byli na jego usługach.

Rzecz oczywista, sprytny Izydorek ani do towaru ani do współnictwa z Langnerem i Hanzlem nie przyznał się. Czując jednak, że zaczyna mu się palić grunt pod nogami, ni stąd ni zowąd zofiarował się naszej krakowskiej placówce za konfidenta. Powiedział przy tym, że z zamiarem służenia Straży Granicznej nosił się już od chwili przytrzymania go na Śląsku z przemytem, gdyż jak mówił, koniecznie chciał zrehabilitować się i że niby tylko dla uzyskania odpowiednich informacji utrzymywał bliski kontakt z przemytnikami na Górnym Śląsku. Wszelkie jednak jego wybiegi na nic mu się nie przydały; sieć zaciskała się koło niego coraz bardziej.

Ujęcie jego ojca i Silberszpitzza osta-

tecznie przeważało szalę. Drobiazg — inicjały na poduszce, jaką był przykryty w walizie przemyt, — posłużyły wywiadowcom do ustalenia najważniejszej rzeczy, bo źródła, z którego był towar ekspediowany. Takie same poduszki z identycznymi monogramami były właśnie w mieszkaniu Izydora Bomsego, gdzie natychmiast po przytrzymaniu starego Bomsego i Sielberszpitzza dokonano rewizji.

Nasz Izydorek, widocznie w porę uprzedzony, znikł jak kamfora. Przytrzymano go dopiero po kilkunastu dniach i osadzono pod kluczem. W międzyczasie szajka cała, której był on kierownikiem i finansistą, w szybkim tempie zlikwidowano.

Szajka składała się z 4-ch grup, operujących w ścisłym porozumieniu. Pierwsza — to przemytnicy na Górnym Śląsku z Langnerem na czele. Następna — to centrala i melina Izydora Bomsego w Krakowie. Tu prawą jego ręką był Sielberszpitz. Do jego specjalności należało dostarczanie towaru na dworzec kolejowy, najczęściej do przechowalni bagażów, skąd już odbiorcy sami, za otrzymanymi od niego kwitami bagażowymi, podejmowali towar. Trzecia grupa, której przedstawicielem był Samuel Bomse i Marek Donner, zawodowy złodziej, „urzędowała” na bruku lwowskim. Czwarta, najliczniejsza część szajki, koncentrowała się w Drohobyczu, gdzie 8 najważniejszych tam person, z Iciem Feuersteinem na czele, osadzono na polecenie prokuratora w areszcie śledczym.

WYNIKI W LIPCU 1937.

Na terenie Zachodnio-Małopolskiego I. O. Straż Graniczna przytrzymała i udowodniła w lipcu br. przemyt w 193 wypadkach ogólnej wartości 23.867 zł. Ukrócone pojedyncze opłaty od tego przemytu wynoszą ponad 24.000 zł.

Najliczniej przemycane były takie artykuły jak: tytoń, sacharyna, zapalniczki, pieprz, mąka kokosowa, maggi, wyroby metalowe (nożownicze i części do ro-

werów) oraz wyroby bawełniane i jedwabne.

Zajęto rachunków nieostemplowanych na sumę około 60.000 zł. Przytrzymano osób: z przemytem — 205, za nielegalne przekroczenie granicy — 172, za przekroczenia walutowe — 6 i za inne — 76.

„WAMPIR“ NA TERENIE MAŁYCH KOŃCZYC

Na odcinku placówki Kaczyce (K-t Zebrzydowice) zdarzył się następujący wypadek.

We wsi Małe Kończyce, na przechodzącą ścieżką wzdłuż granicy państwowej w towarzystwie 10-letniego brata, 17-letnią Marię Kolaszównę napadł niespodziewanie jakiś nieznany osobnik i przemocą uprowadził do lasu położonego tuż za granicą. Na wszczęty przez brata Kolaszównę alarm zbiegli się mieszkańcy Małych Końcyc, a żandarmeria czeska wszczęła w lesie poszukiwania, które jednak nie dały wyniku.

Dopiero po kilku godzinach Kolaszówna zjawiała się we wsi. Zziębnięta i wystraszona, zeznała, że mężczyzna, przez którego została uprowadzona za granicę, zawłókł ją daleko w głąb lasu i tam pod groźbą noża usiłował zniewolić. W pewnym jednak momencie udało się jej wyrwać z jego rąk i następnie uciec na polską stronę.

Dotychczas jeszcze nie stwierdzono, kim właściwie jest ten „graniczny wampir“, który stał się postrachem kobiet i dzieci w tamtejszej okolicy.

Z Okr. Wsch.-Małop.

ORLĘTA Z. S. W GOŚCINIE U STR. GR.

W roku bieżącym, podobnie jak i w roku poprzednim, w czasie od 30.VII do 10.VIII wyruszył ze Śniatyna do Uścieryk Obóz wędrowny „Orląt“ Związku Strzeleckiego powiatu śniatyńskiego. Na placówce Straży Granicznej w Uścierykach obóz spotkał się z niezwykle serdecznym przyjęciem.

Na placówce Obóz otrzymał wygodne pomieszczenie i życzliwą pomoc w nabyciu zaprowiantowania. Należy podkreślić bardzo serdeczne zajęcie się potrzebami Obozu Kier. Plac. p. przod. Kocińskiego, jego Małżonki i wszystkich pp. Podoficerów placówki. Serdecznie zajął się Obóz p. str. Mądry, który zrezygnował z kilku dni swego urlopu, ofiarując się jako przewodnik na wycieczki w góry.

„Orląta“ przebywający na Obozie składają tą drogą serdeczne podziękowanie za opiekę i życzliwe, ojcowskie ustosunkowanie się do Obozu.

Mamy nadzieję, że akcja obozowa Orląt Związku Strzeleckiego, zapoczątkowana w r. 1936 przez powiat śniatyński na terenie Karpat Wschodnich, spotkawszy się z tak życzliwym i serdecznym przyjęciem ze strony Straży Granicznej w Uścierykach — będzie nadal corocznie się rozwijać, dając możliwość młodzieży strzeleckiej poznania piękna polskich gór.



Orląta Z. S. w Uścierykach.

KOMUNIKAT Nr. 18

Stow. Samopomoc Str. Gran.

I. Składki bieżące.

Zarząd komunikuje, iż w dniu 1 września r. b. przypada do wpłacenia składka za:

- a) przypadek śmierci członka ś. p.
Inspektor Wiśniewski z Jednostki Nr. 84 kwota 1,00 zł.
- b) przypadek zwolnienia członka ze służby:

1) St. przod. Tarczewski Leon z Jednostki Nr. 1, kwota 0,20 zł. 2) Strażnik Strzelczyk Stanisław z Jedn. Nr. 6 — 0,15 zł. 3) Strażnik Tłustochowicz Zygmunt z Jedn. Nr. 13 — 0,15 zł. 4) Pkomsarz Gostyński Jerzy z Jedn. Nr. 13 — 0,20 zł. 5) Strażnik Potrawiak Stefan z Jedn. Nr. 18 — 0,20 zł. 6) Strażnik Kobielał Antoni z Jedn. Nr. 19 — 0,20 zł. 7) St. strażn. Wiśniewski Szczepan z Jedn. Nr. 21 — 0,20 zł. 8) Przodown. Kowalski Franciszek z Jedn. Nr. 62 — 0,20 zł. 9) Strażnik Matuszewski Seweryn z Jedn. Nr. 42 — 0,20 zł. 10) Str. Wawrzyński Ignacy z Jedn. Nr. 55 — 0,20 zł. 11) Str. Kozłowski Bernard z Jedn. Nr. 62 — 0,20 zł. 12) Str. Wiatrowski Jakób z Jedn. 66 — 0,20 zł. 13) Str. Jelak Franciszek z Jedn. Nr. 72 — 0,20 zł. 14) Str. Szaj Kazimierz z Jedn. Nr. 76 — 0,20 zł. 15) Bartkowiak Jan z Jedn. Nr. 78 — 0,20 zł. 16) Str. Kaleta Jan z Jedn. Nr. 78 — 0,20 zł. 17) Str. Agaciak Paweł z Jedn. Nr. 79 — 0,20 zł. 18) Str. Woźniak Władysław z Jedn. Nr. 80 — 0,20 zł. 19) Przodown. Bieniek Stanisław z Jedn. Nr. 103 — 0,20 zł. 20) St. przod. Lesek Karol z Jedn. Nr. 106 — 0,20 zł. 21) Str. Cichoń Stanisław z Jedn. Nr. 109 — 0,20 zł. 22) Nadinspekt. Kulikowski Mieczysław z Jedn. Nr. 3 — 0,20 zł. 23) St. str. Sydor Marian z Jedn. Nr. 124 — 0,20 zł.

Razem od każdego członka po 5,50 zł.

II. Zapomogi wypłacone w miesiącu sierpniu 1937 r.

Wypłacono zapomóg przy stanie członków 5.196:

pośmiertne 2 po 4.871,49 zł.,
emerytalne 13, z czego 10 po 974,34 zł.,
1 w kwocie 730,70 zł. i 2 po 487,06 zł.

III. Nowi członkowie

W miesiącu sierpniu r. b. przybyło 32 nowych członków.

Zarząd.

PODZIĘKOWANIE

P. Nkom. Lubińskiemu, kier. I. G. Chorzów, P. Pkom. Szafarskiemu, kier. K-tu Ustroń, i wszystkim Kolegom, współpracującym w chwili dla mnie bolesnej, oraz wszystkim tym, którzy wzięli udział w odprowadzeniu zwłok mojej żony na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu parafialnym w Zebrzydowicach w dniu 25.VII br., a w szczególności: P. Kom. Ferenciewiczowi, kier. K-tu Rybnik, P. Kom. Jakubcowi, P. Asp. Sza-

jerowi, kier. K-tu P. P. w Zebrzydowicach, P. st. przod. Kozłowskiemu, kier. plac. Górna Leszna, P. st. przod. Horodeskiemu, kier. plac. Markłowice oraz wszystkim kolegom z K-tu Ustroń i z plac. Markłowice składam najserdeczniejsze „Bóg zapłać!”

Siekaniac Stanisław, str.
wraz z rodziną.

OFIARA

W dniu 25 lipca 1937 r. podoficerowie Komisariatu Str. Gran. Rudniki przesłali kwotę 25 złotych na Fundusz Obrony Narodowej, zamiast upominku swemu kierownikowi z okazji imienin.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragnie zamienić miejsce służbowe:

St. str. Wojciech Kubiak z plac. Czercz (poczta Piwniczna), K-t Rytro, I. G. Jasło, Zach.-Małop. I. O. — z kolegą ze Śląskiego I. O., najchętniej z I. G. Chorzów. Powód: sprawy osobiste. Bliższe szczegóły listownie.

Z OBCYCH GRANIC

MAJĄTEK W PIELUSZKACH DZIECKA

Groteskowy wypadek przemytu wykryto na granicy węgiersko - rumuńskiej.

Oto urzędnikom, przeprowadzającym rewizję wśród podróżnych, jadących w pociągu bukareszteńskim, wpadła w oko pewna młoda kobieta, która w jakiś dziwny, nawpół przytomny sposób, kłopotowała się o swoje dziecko, 8-miesięczne niemowlę.

Jeden z urzędników celnych zbliżywszy się do niemowlęcia i dotknąwszy je, zauważył, iż powicie, w którym ono spoczywało, jakoś podejrzanie przy dotknięciu szeleści... Urzędnik zbadał bliżej pieluszki i bieliznę dziecka i wykrył w nich większe paczki banknotów. Dziecko, które w ogóle nie było własnością rzekomej „matki”, odesłano pod opieką pielęgniarki z powrotem do Bukaresztu. Przemytniczkę „matkę” aresztowano.

NOWE WYDAWNICTWA

„Podręcznik obrony przeciwlotniczej” — Marian Jurecki, mjr. dypl. — Warszawa, W.I.N.O. 1936 r., stron 340 i 143 ryc., cena zł. 8. — W ostatnich latach doby powojennej jesteśmy świadkami niebywałego rozwoju lotnictwa na całym świecie, co zdaje się wskazywać na to, że punkt ciężkości przyszłych działań wojennych przesunie się z powierzchni ziemi w obszary powietrzne. Niebezpieczeństwo lotnicze podczas ewentualnej wojny przyszłości zwróciło uwagę wszystkich narodów i zmusiło państwa do przygotowań z zakresu obrony przeciwlotniczej. Niebezpieczeństwo to — jak widzimy na przykładach wojny w Abisynii i w Hiszpanii — sięga w głąb kraju, godzi w całe społeczeństwo, które bodaj silniej od żołnierzy frontowych odczuje nalot eskadr nieprzyjacielskich. Aby nie być zaskoczonym, naród musi się zdobyć na zorganizowanie obrony. Może być ona czynna i bierna. Obrona czynna ma na celu zwalczanie samolotów nieprzyjacielskich; bierna zaś dąży do zmniejszenia skutków działania lotnictwa.

Dokładny obraz niebezpieczeństwa napadów lotniczych jak również sposobów walki i obrony daje nam praca wybitnego fachowca mjr. dypl. M. Jureckiego. Stanowi ona syntetyczne ujęcie całokształtu wiedzy z zakresu obrony przeciwlotniczej, przy tym jest to jedna z pierwszych prac z tej dziedziny w naszej literaturze. Autor wykorzystał swą gruntowną wiedzę i obfitą literaturę krajową i zagraniczną.

Praca omawia napady lotnicze i środki obrony, przeciwlotniczą służbę informacyjną, oraz obronę przeciwlotniczą czynną i bierną. Książkę cechuje jasny i przejrzysty układ. Liczy 340 stron druku oraz 143 ryciny.

Ze względu na poruszone w pracy niezwykle ważne zagadnienia, obchodzące nie tylko wojsko, organizacje p. w. i społeczne, ale i szerokie rzesze myślącego

społeczeństwa — zapoznanie się z nią jest wskazane niemal dla każdego obywatela. Przystudiowanie jej jest wprost obowiązkiem tych, którzy powołani są do czuwania nad bezpieczeństwem przeciwlotniczym kraju na wypadek wojny.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO HAFTÓW
ORAZ WSZELKICH OZDÓB

M. BABIC

Warszawa — Nowy Świat 59/7

Telefon 2-82-86

Poleca

P. T.

OFICEROM i PODOFICEROM
WSZELKIE SVOJE WYROBY
PO CENIE B. PRZYSTĘPNEJ

:o:O:o:

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nkom. A. Wilk)

Stały Czytelnik Lep. — Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 6.II.20 do 15.XI.22 — 2 lata, 9 miesięcy i 9 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.IV.25 do 1.IX.37 — 12 lat i 5 miesięcy, czyli razem 15 lat, 2 miesiące i 9 dni

Do powyższego dolicza się: za wojnę 1 rok, 1 miesiąc i 12 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 8 miesięcy i 23 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat i 14 dni, czyli 52 proc. emerytury.

Nabył Pan już prawo do emerytury i otrzymałby jako st. str. 83 zł 20 gr miesięcznie brutto.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

102. — Posiada Pan lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 7.XII.23 do 10.III.27, — 3 lata, 3 miesiące i 3 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.X.29 do 1.IX.37, — 7 lat i 11 miesięcy, czyli razem 11 lat, 2 miesiące i 3 dni

Do powyższego dolicza się: z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej: 1 rok, 8 miesięcy i 21 dni.

Ogółem posiada Pan 12 lat, 10 miesięcy i 24 dni, czyli 36 proc. emerytury.

Prawo do emerytury będzie Pan posiadał za 3 lata i 4 miesiące.

Str. N. F. — 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 7.VII.19 do 22.VIII.22, — 3 lata, 1 miesiąc i 15 dni, w Policji Państwowej od 16.VI.23 do 31.I.24, — 7 miesięcy i 15 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.II.28 do 30.IX.37 — 9 lat, 7 miesięcy i 15 dni, czyli razem 13 lat, 4 miesiące i 15 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 11 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok i 9 miesięcy.

Ogółem posiada Pan 16 lat, 9 miesięcy i 26 dni, czyli 46 proc. emerytury.

Przy zwolnieniu Pana ze służby jako trwale niezdolnego do niej otrzyma Pan zaopatrzenie emerytalne, w przeciwnym natomiast razie nie.

Prawo do emerytury będzie Pan posiadał za około 2 lata służby.

2) Jak wysoką odprawę otrzyma Pan z Samopomocy w razie zwolnienia się ze służby w Straży Granicznej?

W razie zwolnienia Pana ze służby w Straży Granicznej otrzymałby Pan odprawę z Samopomocy w wysokości około 970 zł.

W wypadku zwolnienia się ze służby na własną prośbę otrzymałby Pan odprawę w tej samej wysokości.

Str. Nr. 3. — Czy służba nadterminowa w W. P. odbyta bezpośrednio po obowiązkowej służbie wojskowej zalicza się do emerytury na równi ze służbą zawodową?

Jeżeli po służbie wojskowej nadterminowej przeszedł Pan na etatową służbę państwową, lub został zawodowym wojskowym, pierwsza liczy się do emerytury. Normalnie biorąc, służba nadterminowa nie jest równoznaczna z zawodową.

Strażnik Chory. — 1) Jak powinien postąpić strażnik chory, by przejść w stan spoczynku?

Strażnik czujący się chorym, może przejść w stan spoczynku tylko na mocy orzeczenia Komisji lekarskiej.

W tym celu należy złożyć podanie o przedstawienie do zbadania przez Komisję lekarską i zwolnienie ze służby na zasadach ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych.

2) Czy świadectwa lekarzy prywatnych mają jakie znaczenie, jeżeli chodzi o ugotowanie prośby o przedstawienie Komisji lekarskiej?

Świadectwa lekarzy prywatnych specjalistów mogą być dołączone do prośby o przedstawienie chorego Komisji lekarskiej i wzięte pod uwagę.

Str. K. Z. — Czy strażnikowi, który przesłużył w Straży Granicznej jeden rok, zaliczy się do ustalenia wymiaru urlopu wypoczynkowego służbę w W. P. i P. K. P., jeżeli przed przyjęciem do służby w Straży Granicznej miał przerwę?

Do ustalenia wymiaru urlopu wypoczynkowego zalicza się okresy służby państwowej bez względu na zachodzące pomiędzy nimi przerwy.

St. przod. A. K. — 1) Drukowanie w „Czatach” całych tabel wygranych pożyczki inwestycyjnej zajęłoby zbyt wiele miejsca. Posiadacze pożyczek mogą przeglądać tabele w oddziałach banków państwowych lub prywatnych, w wypadkach zaś gdy banków nie ma na miejscu, mogą sprowadzić tabelę wprost z Urzędu Długów Państwa. Warszawa, ul. Rymska 1, po cenie 50 gr za tabelę, obejmującą 1 ciągnięcie, lub 1 zł za tabelę, obejmującą wszystkie ciągnięcia.

2) Jesteśmy zdania, że za 6 miesięcy należy się procent.

3) Uzupełnianie bibliotek będzie w przyszłości dokonywane centralnie przez KSG. Nie mniej jest rzeczą dopuszczalną nabywanie książek lub opłacanie zobowiązań bibliotek z lokalnego Funduszu Społecznego, o ile zarząd powziął taką uchwałę.

Na spłatę zobowiązań zaciągniętych na uzupełnienie bibliotek przed utworzeniem F. Sp. może być wyjątkowo przyznana pewna kwota z Centralnego F. Sp., po przedstawieniu w drodze służbowej odpowiedniego wniosku do K. S. G.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WLADYSŁAWA RAGINISA